

You have downloaded a document from



The Central and Eastern European Online Library

The joined archive of hundreds of Central-, East- and South-East-European publishers, research institutes, and various content providers

Source: Znak

The Sign

Location: Poland

Author(s): Paweł Oczko

Title: Hansken i Clara
Hansken and Clara

Issue: 818-819/2023

Citation style: Paweł Oczko. "Hansken i Clara". Znak 818-819:72-80.

<https://www.ceeol.com/search/article-detail?id=1174059>

Hansken i Clara

PIOTR OCZKO

Słonica Hansken i nosorożyca Clara były gwiazdami nowożytnej Europy – pokazywane na jarmarkach i dworach królewskich, dostarczały rozrywki tysiącom ludzi. Nikt nie zwracał uwagi na ich cierpienia

*Ani Bobeli,
przyjaciółce i wegance*


JAKO DZIECKO MARKOTNIAŁEM PRZY PIERWSZYCH TAKTACH *WEJŚCIA gladiatorów* Juliusa Fućika – złowróźbna muzyka zwiastowała, że w telewizji zaczną zaraz pokazywać cyrk, w którym dręczy się zwierzęta. Od 12 lat jestem raczej radykalnym „wege” – nie wyparzam co prawda talerzy, na których leżało mięso, ale myśl o całowaniu się z kimś, kto przeżuwa trupy, napawa mnie lekkim niepokojem. Gdy czytam, że na polowaniu jeden myśliwy postrzelił drugiego, czuję prawdziwą *Schadenfreude*. A kiedy ktoś ze znajomych sprawia sobie rasowego szczeniaczka lub kociaka (zamiast po prostu adoptować jakiegoś nieszczęśnika ze schroniska), muszę trzymać język za zębami i robić dobrą minę do złej gry. Choć od dawna nie przechodzę ze studentkami i studentami na „ty”, dwa lata temu (już po obronie) zaproponowałem mojej magistrantce bruderszaft / szwesterszaft. Zaangażowana i odważna praca Martyny Dukielskiej, poświęcona macierzyństwu międzygatunkowemu i *animal studies*, ujęła mnie bezgranicznie – autorka bezkompromisowo artykułowała w niej własną moralną i ideologiczną postawę w kwestii praw kobiet, nierówności społecznych i cierpienia zwierząt. Doskonale udawadniała przy tym, że ugruntowany od Kartezjusza podział na ludzi i zwierzęta, albo raczej na zwierzęta ludzkie i nieludzkie, jest przecież pozorny, a granica pomiędzy nimi domaga się zniesienia ze względu na szeregi wzajemnych uwikłań.


Wołowina i wino

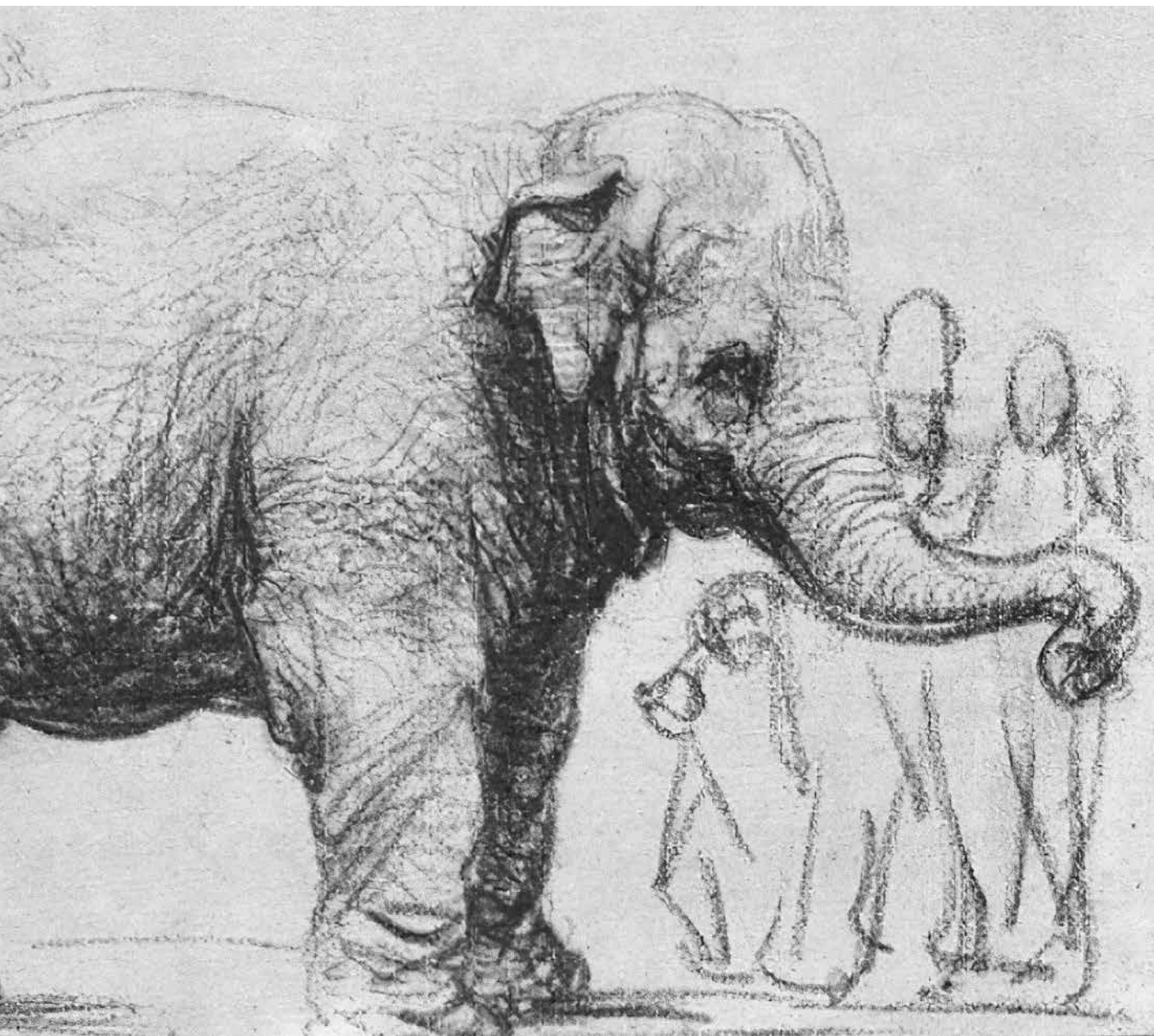
WE WRZEŚNIU LUB PAŹDZIERNIKU 1637 R. NA AMSTERDAMSKIM JARMARKU, który odbywał się na Targu Maślanym (Botermarkt) Rembrandt, po uiszczeniu stosownej opłaty, po raz pierwszy w życiu ujrzał słonia. Zwierzę, jak głosiły prasowe anonse i rozwieszone w mieście plakaty, wykonywało wówczas zapewne różne ucieszne sztuczki: przenosiło beczki z wodą, wychylało kufle piwa, grało na bębnie lub machało trzymaną w trąbie chorągiewką. Van Rijn wyciągnął papier, węgiel oraz czarną kredkę i szybko sporządził na



kartach papieru cztery szkice – na jednym z nich przedstawił nawet zwierzątko w trzech różnych pozach. Zauważmy, że bezbłędnie wybrał przy tym najlepszą technikę – używając piórka lub ołówka, nie byłby w stanie aż tak dobrze oddać faktury skóry. Rok później podjął temat

ponownie – umieścił słonia na rycinie wyobrażającej Adama i Ewę w raju, tyle że tym razem rytował z pamięci i raczej nie poszło mu najlepiej. Mały, grubiotki słonik stojący pod drzewem, na które wspina się smok, wygląda jak kuleczka, wznosi trąbę i nie ma klów. Przedstawianie egzotycznych zwierząt było wówczas prawdziwym wyzwaniem; artyści często nie widzieli ich na żywo i polegali na cudzych pracach. Na innej rycinie Rembrandta, opartej na pracy Antonia Tempesty, atakujące jeźdźca groźne lwy przypominają raczej wyrosnięte koty domowe. 

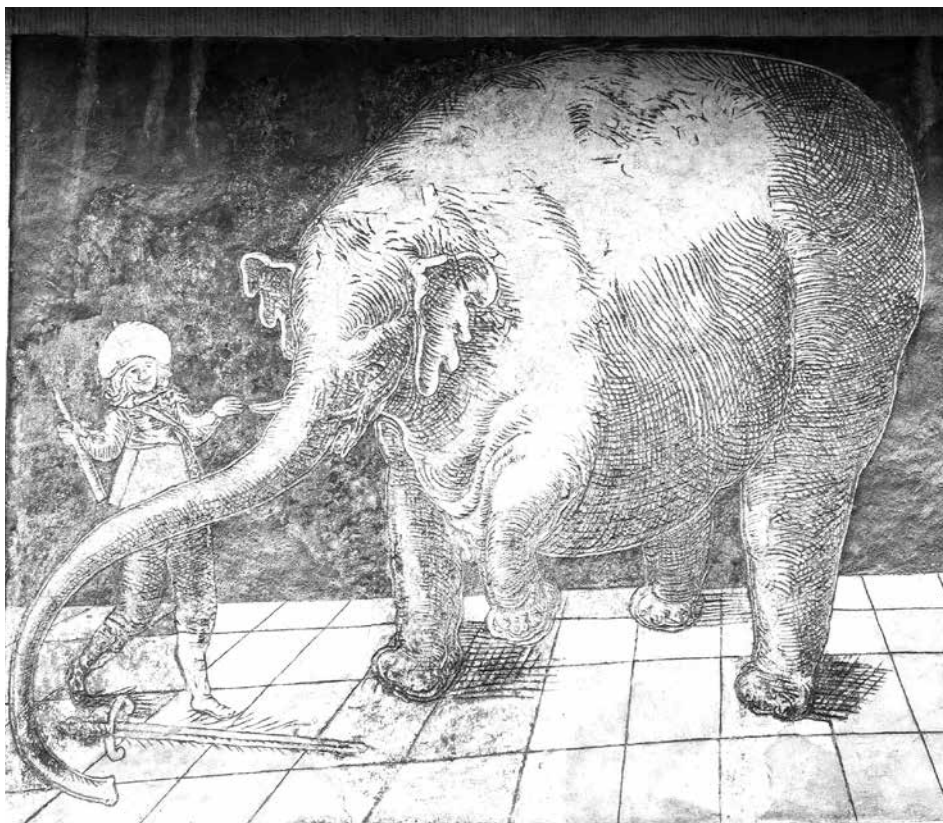
 **Stonica Hansken na rysunku Rembrandta z 1637 r., British Museum, Londyn** fot. Vidimages/Alamy/BEEW



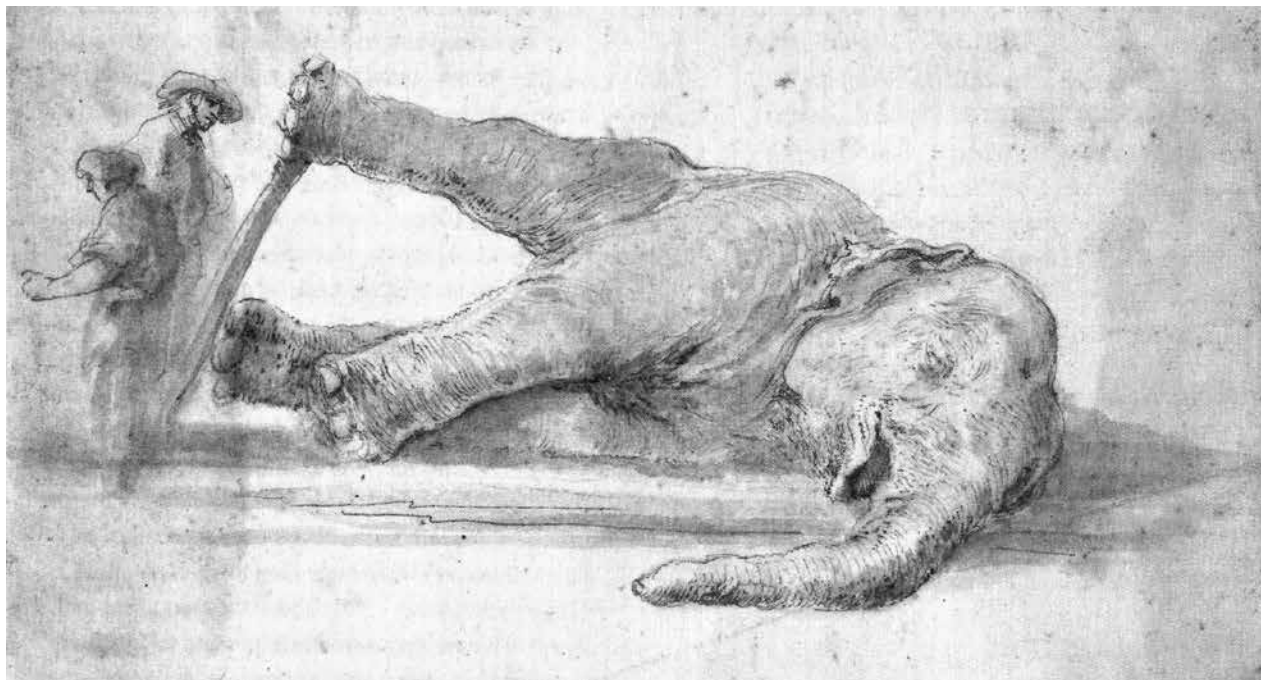
Pokazywane na amsterdamskim jarmarku zwierzę niehumanne, które ewidentnie zachwyciło artystę, było słonią indyjską, a ściślej: cejlońską (*Elephas maximus maximus*), która liczyła sobie siedem lat i miała na imię Hansken. W tym czasie Hansken, do której historii zaraz powrócę, była jedynym słoniem w Europie – ale bynajmniej nie pierwszym. Jeśli wierzyć źródłom, zwierzęta te pilnowały namiotu Aleksandra Macedońskiego, który w 327 p.n.e. wyruszył na podbój Indii. Dwadzieścia słoni bojowych znalazło się też w armii Pyrrusa (tego od przysłowiowych zwycięstw), a o tych, z którymi Hannibal przeprowił się przez Alpy, słyszeli chyba wszyscy. Wiemy też, że słoniu miała na wyposażeniu armia cesarza Klaudiusza najeżdżająca Brytanię w 43 r. W późniejszym czasie trąbowce, pozyskiwane przeważnie z Afryki, stały się prestiżowymi i cennymi prezentami, którymi obdarowywali się europejscy władcy. Wspomnę tylko o dwóch przypadkach. Pierwszy to bezimienny słoń sprezentowany w 1255 r. przez francuskiego króla Ludwika IX królowi Anglii Henrykowi III. Rezydował on w monarszej menażerii w londyńskim Tower i miał specjalnego opiekuna, z którym zresztą sportretował go Matthew Paris w *Chronica Majora*, dodając przy tym znaczący komentarz: „Za sprawą przedstawionego tu człowieka możecie wyobrazić sobie wielkość tegoż zwierzęcia”. Słoń padł po dwóch latach, zapewne z powodu diety: karmiono go surową wołowiną i pojono winem. Drugi zwierzak, zwany Sulejmanem, stał się w 1551 r. darem ślubnym króla Portugalii Jana II dla przyszłego cesarza Maksymiliana II Habsburga. Został on bohaterem powieści Joségo Saramagi pt. *Podróż słonia*.

Słoniczka

GDY FRYDERYK HENRYK Orański, namiestnik Republiki Siedmiu Zjednoczonych Prowincji, poprosił przedstawicieli Kompanii Wschodnioindyjskiej (czyli potężnego holenderskiego towarzystwa handlowego działającego na ziemiach położonych na wschód od Przyłądka Dobrej Nadziei i na zachód od Cieśniny Magellana) o dostarczenie mu do Holandii okazów egzotycznych zwierząt, ci wykonali



■ Słoń na sgraffito w Trzebiatowie, 1639 r. fot. Zofia i Marek Bazak / East News



□ Stefano della Bella, *Martwy słoń (Hansken) i dwoje ludzi, XVII w.* Städel-Museum, Frankfurt am Main fot. domena publiczna

zadanie sumiennie. W 1632 r. na Cejlonie (obecnie Sri Lanka) zlecił odłowienie ze stada dwuletniego słońątka, które następie wraz z jele-niem aksisa, kazuarami i lampartem wyruszyło w trwający siedem miesięcy rejs do Amsterdamu. *Aanai* w języku tamilskim znaczy słoń. Gdy Holendrzy zdrobnili ten wyraz po niderlandzku, powstało imię – Hansken – Słoniczka, ale też Joasia.

Jej przybycie do Amsterdamu w lipcu 1633 r. odnotowała zaraz lokalna gazeta. Natychmiast też zaczęto ją pokazywać w różnych miastach i pałacu namiestnika w Rijswijk w celach charytatywnych – opłaty za oglądanie przeznaczano dla ubogich. Nie wszystko jednak poszło dobrze: lampart odgryzł głowy kazuarom, zaś w Delft były mnich pod pretekstem pokazania słynnego słonia zwabił do swej izby i wykorzystał dwie dziewczynki z sierocińca. W 1636 r. namiestnik podarował Hansken swo-

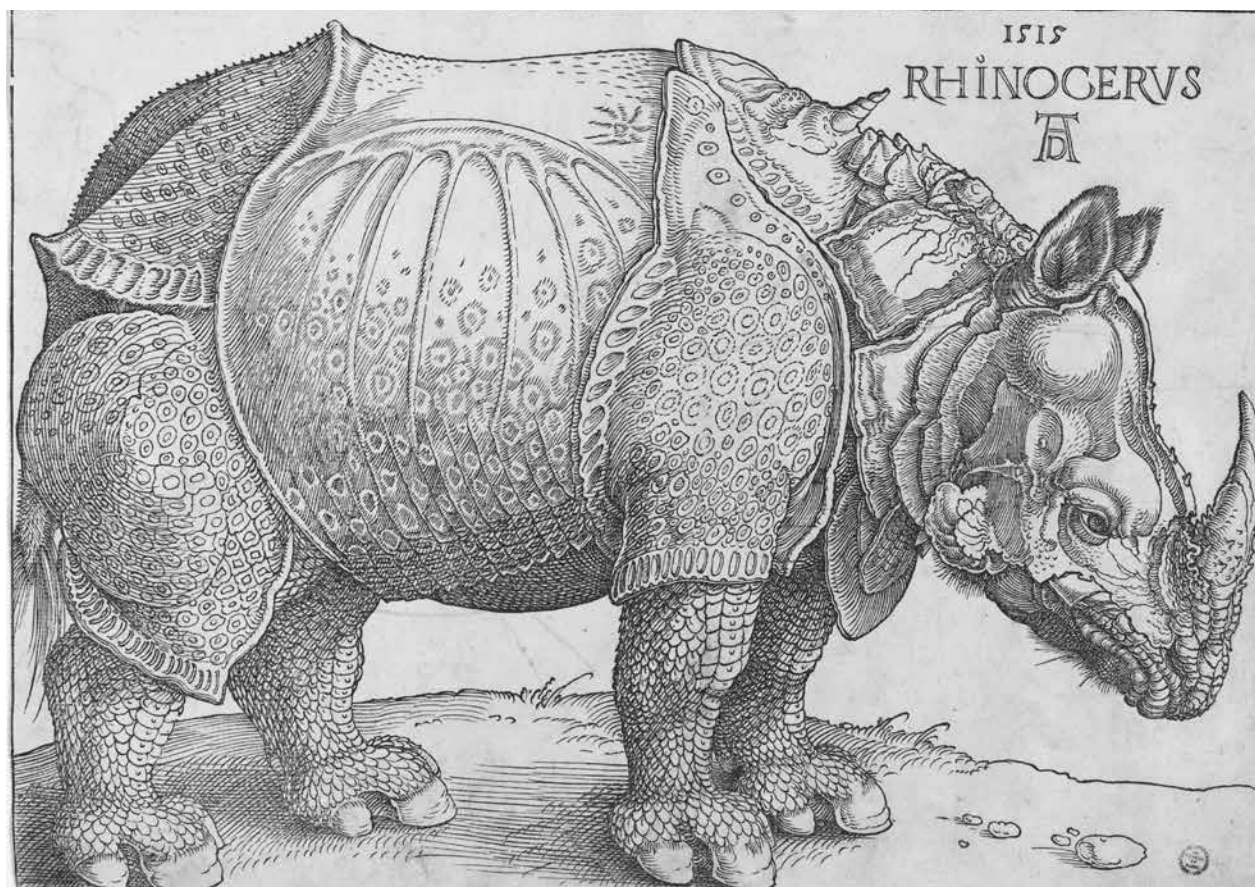
jemu krewniakowi, księciu Maurycemu Johanowi. Wikt zwierzęcia kosztował bowiem sporo: dawano mu codziennie do jedzenia ok. 90 kg chleba, nie wspominając o kopach siana oraz litrach piwa i wina. Maurycy szybko musiał pozbyć się prezentu – wyruszał bowiem do holenderskich kolonii w Brazylii. Słoniczka zmieniła jeszcze właścicieli dwukrotnie – ostatni nabywca, Cornelis van Groenevelt, były oficer wojskowy, zapłacił za nią astronomiczną kwotę 20 tys. guldenów, odpowiadającą dziś pół milionowi euro. Taką inwestycję zapewne sfinansował z pożyczek. Van Groenevelt błyskawicznie wytresował zwierzę i nauczył je zabawnych sztuczek. Prócz wspomnianych już tricków Hansken potrafiła wymachiwać szablą, strzelała z pistoletu, zdejmowała widzom kapelusze i demaskowała domniemanego złodzieja wśród publiczności. Żeby osiągnąć tak szybki postęp, musiał stosować nie tylko nagrody, ale i kary: bicie, krępowanie, przypalanie i głodzenie, standardowe elementy ówczesnej tresury.

W tym czasie słonie były przedmiotem licznych mitów. Wierzo np., że na grzbietach mogą przenosić zamki, są z natury moralnie czyste, mają świadomość religijną (podnosząc rano i wieczorem trąby, modlą się do Boga). Trąbieniem miały też rzekomo ostrzegać Adama i Ewę przed popełnieniem grzechu pierworodnego. W *Physiologosie* (Fizjologu), greckiej rozprawie o zwierzętach datowanej na II–IV w., która stała się źródłem chrześcijańskiej symboliki, w rozdziale poświęconym słoniom czytamy, że gdy zapragną one potomstwa, udają się na wschód, w pobliże ziemskiego raju. Słonica zjada wtedy owoc z drzewa mandragory i kusi słonia, żeby zrobił podobnie, po czym następuje akt miłosny. Podczas porodu samiec chroni partnerkę przed czyhającym smokiem. Teraz już staje się jasne, ➔

dlaczego Rembrandt umieścił Hansken na rajskiej rycinie przedstawiającej pierwszych rodziców.

Choć antropomorfizowanie zwierząt i przypisywanie im ludzkich doświadczeń jest pewną formą przemocy, użyję tego określenia z pełną premedytacją: golgota Hansken trwała 20 lat. Tyle czasu zajęły jej wędrówki po Europie zorganizowane przez Van Groenevelta. Pokazywano ją nie tylko w holenderskich miastach, miasteczkach i wsiach, ale także w Hamburgu, Gdańsku (gdzie dotarła na pokładzie statku), Elblągu, Kopenhadze, Bremie, Paryżu, Arles, Frankfurtu nad Menem, Münster (uświetniła tam zawarcie pokoju westfalskiego), Brukseli, Bremie, Hanowerze, Lipsku, Dreźnie, Pradze, Zgorzelcu, Wrocławiu, Brnie, Bratysławie, Wiedniu, Ulm, Zurychu, Genewie, Bazylei, Padwie, Ferrarze, Bolonii, Rzymie i Florencji. Wzmiankowano o niej w prasie, poświęcano jej wiersze, malowano ją na holenderskich flizach, reklamowano w drukach ulotnych i opisywano w pracach naukowych. Mówiono, że rozumie niemiecki, niderlandzki i francuski. W Trzebiatowie (wówczas Treptow an der Rega), do którego trafiła w 1639 r., upamiętniono ją na wielkim, odkrytym w 1914 r. sgraffito na ścianie kamienicy (Rynek 26). Słonica została na nim przedstawiona razem ze swoim treserem – stoi na posadzce i za

chwilę ma podnieść trąbą rzucony na nią miecz. Tyle że to nie Hansken – sgraffito wykonano później, a rzemieślnik, który pracowicie wyskrobywał scenę w warstwach tynku, posłużył się ryciną z 1567 r. wyobrażającą innego słonia. Miał on na imię Hanno / Annone i był podarkiem, który król Portugalii Manuel I Szczęśliwy wysłał papieżowi Leonowi X ponad pół wieku wcześniej. Wizytę Hansken w Trzebiatowie odnotował też w księdze parafialnej Jakobus Staviel, pastor z pobliskiej Sarbii. Napisał, że modli się do Boga i prosi, żeby to ogromne, potworne stworzenie nie stało się czasem zapowiedzią jakiegoś nieszczęścia.



□ Albrecht Dürer, *Nosorożec, drzeworyt, 1515 r.* fot. National Gallery of Art

Hansken pozowała również wielu artystom, często wybitnym. Nie tylko Rembrandtowi, ale także Giovanniemu Berninemu (obelisk na rzymskim Piazza della Minerva) i Stefanowi della Bella. Ten ostatni zarejestrował na trzech rysunkach to, co zdarzyło się we Florencji 9 listopada 1655 r. Podczas pokazu słonica padła i się już nie podniosła. Dzień później Francesco Buoninsegni napisał długi wiersz o jej śmierci, w którym ze szczegółami oddał okoliczności jej odejścia z tego świata i liczne talenty. Zwłoki zakupił do swej kolekcji Ferdynand II Medyceusz, wielki książę Toskanii. Preparowano je przez kilka lat, wypychano skórę słoną i czyszczono kości, które później stały się przedmiotem naukowych rozpraw. Szkielet wystawiono we florenckiej Galerii Uffizi – dziś można go oglądać w La Specola – Museo di Storia Naturale.

Hansken była gwiazdą – dostarczyła rozrywkę tysiącom ludzi w całej Europie. Nikt nie zwrócił jednak uwagi na jej możliwe cierpienia, nie zastanowił się, czy nie jest jej zimno i czy aby na pewno je to, co powinna.

Nosorożec – stegozaur

CHYBA KAŻDY ZNA NOSOROŻCA Dürera. Na drzeworycie z 1515 r. zwierzę to wygląda jednak cokolwiek dziwnie. Jego ciało miał fałd skórnych pokrywa złożony z płyt pancierz lub raczej zbroja z nitami na krawędziach napierśników i naramienników, gardło chroni coś na kształt ryngrafu, kończyny pokrywa łuska, na karku znalazł się dodatkowy spiralny róg, zaś tylną część grzbietu wieńczy ostre zęby. Kojarzy mi się on trochę ze stego-

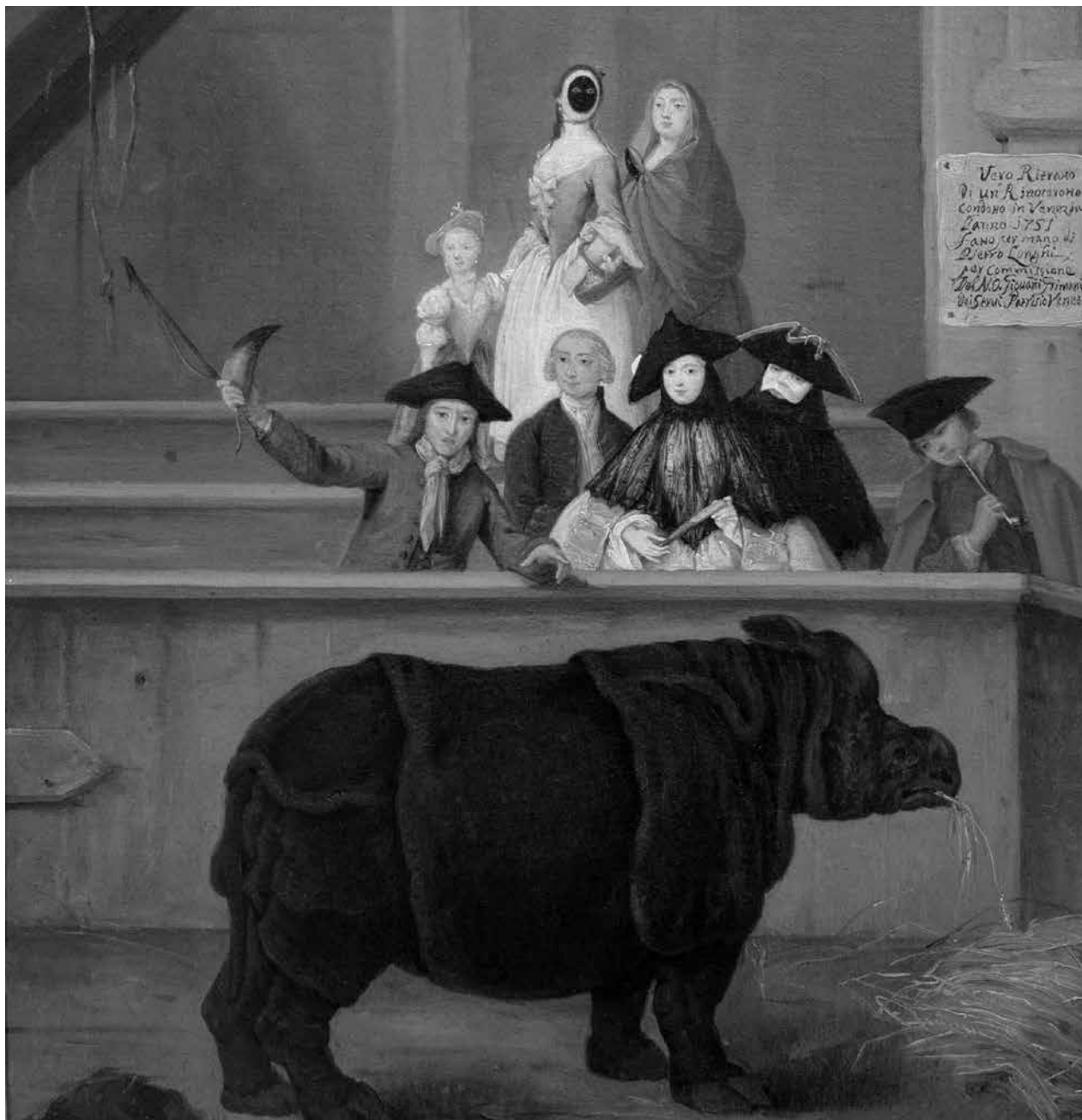
Nosorożce indyjskie ma początku XX w. były na granicy wymarcia – obecnie ich populacja wynosi ok. 3500 osobników, co nadal jednak czyni z nich gatunek wysokiego ryzyka

zawrem, skądinąd roślinożernym i jak sądzą paleozoologdy – spokojnym i stadnym. Dürer nie widział jednak żadnego przedstawiciela rodziny *Rhinocerotidae*. Oparł się na pracy anonimowego rysownika i opisie, który sporządził w Lizbonie morawski kupiec. A dotyczył on Ulyssesa (pierwszego nosorożca, jaki trafił do Europy od upadku Cesarstwa Rzymskiego), który za sprawą szeregu dyplomatycznych kurtuazji ostatecznie w 1515 r. znalazł się na portugalskim dworze wspomnianego już Manuela I Szczęśliwego. Tam też od razu przeprowadzono test i skonfrontowano przybysza ze słoniem z królewskiej menażerii. Pliniusz Starszy odnotował bowiem w *Historii naturalnej*, że słonie i nosorożce są śmiertelnymi wrogami i na swój widok natychmiast skaczą sobie do gardeł. Na rzymskich arenach nosorożce afrykańskie wystawiano przecież do walki, również z lwami i niedźwiedziami. Nic takiego się jednak nie stało – przerażony słoń wziął nogi za pas. Manuel posłał go (podobnie jak wcześniej słonia Hanno) papieżowi Leonowi X, chcąc zapewnić sobie jego przychylność w sprawie nadawania Portugalii ziem podbijanych właśnie na Dalekim Wschodzie. Ulysses wyruszył do Włoch drogą morską, zatrzymał się nawet na chwilę w Marsylii, gdzie chciał go zobaczyć król Franciszek I. Niestety, u wybrzeża Ligurii rozpułała się burza, statek wywrócił się, a zakuty w przytwierdzone do pokładu łańcuchy nosorożec utonął. Miał zdecydowanie mniej szczęścia niż jego słuchający syren imiennik.

Chyba żadne inne przedstawienie zwierzęcia nie doczekało się takiej popularności. Kopiowano je setki razy, umieszczano na obrazach, ozdobiono nim drzwi katedry w Pizie, starano się też oddać je w rzeźbie. Odwołał się do niego nawet Salvador Dalí na posągu w hiszpańskiej Marbelli (1956), a za przedmiot studiów wziął je Umberto Eco. Aż do XVIII stulecia drzeworyt Dürera uznawano za realistyczny, ba, jeszcze w latach 30. XX w. jako taki reprodukowany był on w niemieckich podręcznikach dla dzieci. Eliot Weinberger w książce *Z rzeczy pierwszych* poświęcił nosorożcom ciekawy szkic. Wyliczył w nim skrupulatnie zwierzęta, które zawitały do Europy do końca wieku XVIII. Było ich jedynie osiem. Piątemu, najsłynniejszemu z nich, dano na imię Clara.

Celebrytka

LATEM 1738 R. W PÓŁNOCNO-WSCHODNICH INDIACH, W DZISIEJSZYM STANIE Assam, w zielonej dolinie u stóp Himalajów, w dorzeczu rzeki Brah-



□ Pietro Longhi, *Clara pokazywana w Wenecji*, 1751. Ca' Rezzonico (Museo del Settecento), Wenecja fot. AKG / BE&W

maputry urodziła się samica nosorożca indyjskiego. Łacińska nazwa zwierzęcia *Rhinoceros unicornis* podkreśla, że gatunek ten ma tylko jeden róg (a ściślej: rogowe wyrośle), co odróżnia go od afrykańskich pobratymców. Cielę miało ok. miesiąca, gdy jego matkę zabito podczas polowania, a miejscowy władca podarował je Janowi Albertowi Sichtermanowi, dyrektorowi faktorii Kompani Wschodnioindyjskiej w Bengalu. Nosorożce są karmione mlekiem przez mniej więcej rok, tu najprawdopodobniej musiano zatrudnić

ludzką mamkę, miejscową niewolnicę. Zwierzak został oswojony i swobodnie laził po domu; pisano, że jest słodki i łagodny. Wiedzano jednak, że kiedy urośnie, stanie się kłopotem. Właściciel oddał go więc (lub sprzedał) kapitanowi Douwemu

Moutowi van der Meerowi. W listopadzie 1740 r. nosorożyczka wraz z tonami pieprzu, egzotycznego drewna, saletry i tkanin została załadowana na pokład statku Knappenhof i wyruszyła w ośmioletni rejs do Rotterdamu. Następnie pasła się na ogrodzonym polu nieopodal Amsterdamu, gdzie wybudowano dla niej prowizoryczną oborę. Tam też zaczęła być pokazywana za opłatą – ale to był tylko początek.

Mout van der Meer okazał się geniuszem marketingu. Najpierw zaczął wystawiać zwierzę na jarmarkach w Holandii, gdzie szybko stało się sensacją. Pisały o nim gazety i powstawały pierwsze portrety – jeden z nich narysował Petrus Camper, 19-letni student uniwersytetu w Lejdzie, w przyszłości słynny przyrodnik. Po latach będzie zresztą czule wspominał, jakie było miłe i przyjacielskie. Nosorożyczka trafiła również do atlasu anatomicznego ludzkich mięśni Bernarda Albinusa pt. *Tabulae sceleti musculorum corporis humani* (1742) – na rycinach pozuje wdzięcznie tuż za pokrytym tkankami ludzkim szkieletem. Wówczas kapitan zdał sobie sprawę, że może zarobić znacznie więcej niż tylko sześć i pół stiuvera (w przeliczeniu na dzisiejszą siłę nabywczą ok. 3 euro) od każdego holenderskiego gapia. Porzucił służbę dla Kompanii Wschodnioindyjskiej i w 1744 r. zaczął pokazywać nosorożycę w sąsiednich krajach, a później w całej Europie. Ponieważ urosła, zbudowano dla niej specjalny drewniany pojazd, wagon, do którego zaprzęgano osiem koni. Miał on małe okienko, przez które widzowie mogli wprawdzie dla zachęty zajrzeć, by potem głębiej sięgnąć do sakiewki. Nosorożce lubią pływać

i taplać się w błocie – to musiał jednak zastąpić wcierany w skórę rybi tran. Zamiast świeżych roślin pojawiły się owies, siano i słoma. Na początku okaz nazywano po prostu „holenderskim nosorożcem”, ale w sierpniu 1748 r. w Würzburgu dostał on imię i stał się Panną Klarą (Jungfern Clara).

W ciągu 17 lat Mout van der Meer pokazał Klarę we wszystkich najważniejszych miastach Niderlandów, Niemiec, Austrii, Czech, Szwajcarii, Francji, Danii, Polski i Włoch. Była w Berlinie, Wrocławiu, Dreźnie, Hamburgu, Monachium, Wiedniu, Pradze, Kopenhadze, Gdańsku, Królewcu, Bazylei, Marsylii, Lionie, Paryżu, Mediolanie, Rzymie i Warszawie – chaotycznie wymieniam tylko kilkanaście miejsc, a były ich wszystkich tysiące, jeśli nie dziesiątki tysięcy. Niewykluczone, że zawitała też do Krakowa. Wszędzie przychodziły ją oglądać tłumy zachęczone wcześniej prasowymi inseratami i plakatami z ilustracjami. Reklamowano ją mniej więcej w ten sposób: „Do waszego miasta przybędzie nosorożec, żywy nosorożec! Cudowna bestia z dalekich krain, której jeszcze tutaj nie widziano. Jest ogromnych rozmiarów, a żarłok z niej co się zowie. Będziecie mieli sposobność zobaczyć ją na własne oczy, sposobność to zbyt rzadka, by ją przegapić!”. Kto tylko mógł, korzystał



□ Petrus Camper, *Clara jako dwuletni nosorożec*, 1742. Allard Pierson Museum, Amsterdam
 fot. domena publiczna

więc z okazji, żeby zwierzę ujrzeć, dotknąć, popchnąć i kopnąć. A nawet po kryjomu odciąć róg, co zdarzyło się w Rzymie w 1750 r. (na szczęście odrósł).

Na specjalnych pokazach Clarę podziwiali król pruski Fryderyk II, cesarzowa Austrii Maria Teresa i jej mąż Franciszek I (ci nadali zaraz Moutowi van der Meerowi tytuł szlachecki), król Polski i Saksonii August III i król Francji Ludwik XV. Doczekała się niezliczonych wzmianek w prasie, stała się obiektem badań przyrodników, posłużyła nawet do opracowania hasła w *Wielkiej Encyklopedii Francuskiej*. Dzięki niej Europa zobaczyła, że nosorożec wygląda inaczej, niż sądził Albrecht Dürer – na pół mityczne zwierzę stało się rzeczywistością. Clara inspirowała także artystów. Johann Joachim Kändler, szef działu rzeźby w miśnieńskiej manufakturze porcelany, wykonał jej portret, za którym poszła seria figurek. Francuski malarz doby rokoka Jean-Baptiste Oudry w 1749 r. malował portret nosorożycy naturalnej wielkości (proszę koniecznie poszukać go w internecie!). Pietro Longhi w 1751 r. uwiecznił jej pobyt w Wenecji w czasie karnawału. Clara spokojnie zajada siano, przyglądając się jej wytwornie odziani widzowie, a po lewej stronie stoi Mout van der Meer z batem naszykowanym do strzału. Nie bez powodu: nosorożców nie da się wytresować i nauczyć sztuczek; polegają tylko lub stoją, co dla oglądających może nie być przecież wystarczającą atrakcją. Ten złowrogi bat nadzorcy widzimy, niestety, prawie zawsze na licznych rycinach zapowiadających przyjazd nosorożycy. Na jej cześć pisano również wiersze, układano pieśni, wybijano medale, zdobiono jej wizerunkiem zegary. Clara weszła też do historii mody – zainspirowała model peruki *à la rhinocéros*. To chyba największy dowód sławy.

Ostatnim miejscem pobytu zwierzęcia była Anglia. W 1758 r. wzbo-gacony i starzejący się były kapitan sprzedał Clarę przez pośrednika na aukcji w Londynie. Dostał za nią tylko 1800 guldenów – ponad dziesięć razy mniej, niż kiedyś zapłacił. Być może nosorożycą była wówczas schorowana i nieruchawa. Padła zresztą 14 kwietnia, zaledwie dwa tygodnie po aukcji. Miała 20 lat. Nie wiadomo, czy zwłoki zostały w jakiś sposób wykorzystane.

Widziała w życiu zaledwie kilka nosorożców i zapewne miliony ludzi.

*

SŁONIE CEJLOŃSKIE, PODGATUNEK SŁONI INDYJSKICH, SĄ ZWIERZĘTAMI stadnymi. Żyją w zhierarchizowanych grupach rodzinnych liczących kilkanaście samic z młodymi, w których przewodzi najstarsza słońca (dorośle samce opuszczają stado w wieku ok. siedmiu lat – tworzą grupy kawalerskie lub zostają samotnikami). Żywią się roślinami – dziennie spożywają średnio 150 kg traw, liści drzew, pędów i owoców. Bytują w lasach i zaroślach, świetnie pływają i lubią się tarzać w błocie. Mają wysoką inteligencję, intuicję oraz silnie rozwinięte więzi społeczne. Cechuje je również łagodny charakter i chęć do zabaw. Dożywają ok. 60 lat. Są gatunkiem zagrożonym przez kłusownictwo, polowania dla sportu i przejmowanie ich naturalnego habitatu pod uprawy rolne. W 1993 r. na Sri Lance było niespełna 2000 słoń, obecnie ich liczba szacowana jest na ok. 7000 osobników. Średnia roczna temperatura na wyspie wynosi 27°C.

Nosorożce indyjskie występują na obfitujących w wodę obszarach północno-wschodnich Indii i Nepalu. Żyją samotnie, choć samice z młodymi czasem tworzą stada. Są do siebie przyjaźnie nastawione, witają się, machając głowami, trącąc nosami lub liżąc. Samce w okresie godowym bywają agresywne. Regularnie zażywają błotnych kąpeli. Ich pożywienie stanowią głównie trawy oraz gałązki krzewów (ponad 50 kg dziennie), piją też dużo wody. Zwykle osiągają wiek ok. 35 lat. Na początku XX w. były na granicy wymarcia – obecnie ich populacja wynosi ok. 3500 osobników, co nadal jednak czyni z nich gatunek wysokiego ryzyka. Ponieważ w krajach azjatyckich, zwłaszcza w Chinach, ich róg uznaje się za afrodyzjak, a pozostałym częściom ciała zwierzęcia przypisuje właściwości magiczne lub lecznicze, nosorożce często padają ofiarami kłusowników. — Z

Korzystałem m.in. z: M.R. Abbing, *Rembrandts olifant. In het spoor van Hansken*, Amstelveen 2021; Gijs van der Ham, *Clara. De neushoorn*, Amsterdam 2022; E. Weinberger, *Z rzeczy pierwszych*, tłum. M. Denderski, Kraków 2020; H.H. Scullard, *The Elephant in the Greek and Roman World*, London 1974. Bohaterkom niniejszego szkicu poświęcono ostatnio dwie wystawy (*Hansken: Rembrandthuis*, Amsterdam 2021; *Clara: Rijksmuseum*, Amsterdam 2022–2023).

Piotr Oczko

Prof. dr hab., pracownik naukowy Wydziału Polonistyki UJ. Anglista i polonista przekwalifikowany na niderlandystę i historyka sztuki. Wydał 25 książek (w tym 10 monografii) oraz ok. 100 artykułów naukowych. Ostatnio opublikował *Pocztówkę z Mokum. 21 opowieści o Holandii*